

Behemot wraca do Moskwy

Niedawno Synod Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej wystosował prośbę do Bogurodzicy o zesłanie Rosji zwycięstwa, ale na razie skutek jest taki, że w całym kraju płoną rafinerie.

Grzegorz Przebinda

Ostatnią deską ratunku dla śmiertelnie rannego kota – oznajmił Behemot – jest lyczek benzyny. – Wykorzystując zamieszanie, przysłał się do prymusa i zatankował”. To przywołane tankowanie działo się w Moskwie w pierwszej połowie lat trzydziestych, gdy podobne „prymusy” – przenośne kuchenki naftowe – służyły do gotowania i podgrzewania jedzenia, nie tylko wody, bo w radzieckich komunalkach bynajmniej nie każde mieszkanie miało dostęp do gazu czy elektryczności. Dziś już niejeden młody mieszkaniec Moskwy pewnie nie wie, co to takiego, ale kto lubi „Mistrza i Małgorzatę”, ten wyczytuje się dalej w awanturkach przypadki Behemota w feralnym mieszkaniu na Sadowej 10, gdzie zaraz odnajduje już benzynowy finał:

„Proszę wybaczyć, ale muszę kończyć – oznajmił kot z wysokości lustra. – Na mnie czas. Grzmotnął brownie w okno, wybijając obydwie szyby, i chlusnął na podłogę benzyną. A benzyna sama z siebie buchnęła płomieniami i jęzory ognia wystrzeliły pod sufit. Ogień rozprzestrzenił się zadziwiająco szybko – żadna benzyna nie pali się tak gwałtownie. W mgnieniu oka płomień objął tapety, zerwana stora na podłodze zapłonęła jak pochodnia, a ramy w wybitych oknach zaczęły dymić. Behemot wyprężył grzbiet, miauknął, przeskoczył z lustra na parapet i zniknął za oknem wraz ze swoim prymusem”.

Aż dziw bierze, że nikt dotąd nie zestawił tego proroczego obrazu Bulhakowa z tym, co dzieje się dziś – z infrastrukturą naftową i wojсковą Rosji prowadzącej od ponad czterech lat krwawą wojnę przeciwko Ukrainie. Najbardziej spektakularne są dzisiaj oczywiście uderzenia w rosyjskie rafinerie, które płoną nierzadko owo mieszkanie Wolanda. Najpierw rafineria w Omsku, prawie 2,5 tysiąca kilometrów od granicy, największa w całej Rosji, produkująca ponad 21 milionów ton rocznie, a potem Tiumeń, leżący w tym samym regionie, 2 tysiące kilometrów od Ukrainy, gdzie drony dosięgły jednego z najnowocześniejszych zakładów w kraju. Bliżej Moskwy płoną Jarosław nad górną Wołgą, zaledwie 250 kilometrów od stolicy, a nad Bałtykiem, niedaleko Petersburga – porty w Wysocku i Ust-Ludze, kluczowe z kolei dla eksportu rosyjskiej ropy. Wcześniej płonęła ogniem sama moskiewska rafineria w dzielnicy Kapotnia, na południowo-wschodnich obrzeżach Moskwy, zaledwie 15 kilometrów od Kremla – najbliższa geograficznie mieszkaniu na Sadowej. Ukraińcy uderzyli w nią dwukrotnie w odstępie kilku dni: 16 czerwca, a potem ponownie w nocy i nad ranem 18 czerwca – jakby chcieli się upewnić, że pożar, tak jak u Behemota, na pewno strawi wszystko aż do końca.

O tych uderzeniach w Kapotnię dowiedziałem się w Paryżu z wiadomości o żony Anny, piszącej z Krakowa – i to dokładnie w chwili, gdy spotykałem się, po 34 latach, w kawiarni stolicy Francji ze starymi przyjaciółmi z dawnego propolskiego tygodnika „Russkaja Mysl”:



• Moskwa, 27 sierpnia 2026 roku, kierowcy stoją w kolejkach po benzynę, której dostawy od wielu miesięcy są nieregularne, ponieważ rosyjskie rafinerie są niszczone przez ukraińskie drony. FOT. YULIA MOROZOVA/ANADOLU VIA GETTY IMAGES

poetą i dziennikarzem Anatolijem Kopiejkinem oraz malarzem Jarosławem Gorbaniewskim, starszym synem Natalii Gorbaniewskiej. Obaj są – mało powiedziane – nieprzyjaciółmi Putina oraz wojny, zastanawialiśmy się więc wspólnie, jaką tragedią byłoby to wszystko, co się dziś dzieje, dla Nataszy, spoczywającej od grudnia 2013 roku na cmentarzu Père-Lachaise. Tragedia tym większą, że tak wiele nadziei pokładała ona jeszcze za Jelcyna w odrodzenie Rosji, ale w ostatnich kilkunastu latach życia niejednokrotnie potępiała obecnego władcę Spec-Federacji.

„Rosja ma ropę, ale brakuje jej benzyny” – to idealnie oddaje sens obecnych dni wojennych. To kryzys na potworną skalę, zwłaszcza gdy słyszymy, że Rosja importuje benzynę z Białorusi, a nawet drogą morską z Indii. Wielu ludzi dziwi się: jak to możliwe, żeby kraj z tak ogromnymi złożami ropy musiał sprowadzać benzynę? Tym bardziej że rurociąg „Przyjaźń” przesyłający rosyjską ropę do Białorusi działa bez zakłóceń, biegnie głęboko pod ziemią, a zniszczyć go jest trudniej niż naziemną rafinerię. Problem leży w silnie strzeżonych zakładach przetwarzających ropę na benzynę, czyli właśnie w rafineriach całej Rosji, które Ukraina konsekwentnie i celnie razi dronami. W efekcie Rosja, wysyłając ropę do Białorusi, oczekuje w zamian dostaw gotowej benzyny – jako rekompensaty za to, czego sama, z powodu zniszczonych rafinerii, nie jest już w stanie wyprodukować, i dodatkowo sięga po import morski z Indii, żeby złagodzić rosnące braki.

Potwierdzenie tego przychodzi z pośrednictwem Rosyjskiej Służby BBC: „Białoruś wyeksportowała do Rosji rekordową ilość benzyny w czerwcu”. A dalej jeszcze czytamy, że w czerwcu Białoruś sprzedała Rosji 141 tysięcy ton benzyny. To niemal połowa całej benzyny, jaką Białoruś produkuje w ciągu miesiąca, tyle

że dla samej Rosji ilość ta wystarczy zaledwie na dzień z kawałkiem: według bowiem danych agencji Reuters, w letnim szczycie średniodobowe zużycie benzyny w tym gigantycznym kraju wynosi około 110–115 tys. ton.

A jeszcze dopełnijmy, że taki haracz dla Putina ze strony Łukaszenki jest nie tylko zapłatą za otrzymywanie rosyjskiej ropy po cenach znacznie zaniżonych względem światowych, ale także jednym ze sposobów wymigania się od bezpośredniego udziału w obecnej wojnie, na co Putin najwyraźniej wciąż nalega.

W nieśmiertelnym „Mistrzu i Małgorzacie” kryzysu benzynowego – jak wiemy – nie było, bo ZSRR, jeśli przeniesiemy się z rzeczywistości fantastycznej do realiów, czerpał wtedy ropę naftową głównie z Azerbejdżanu i nikt jego rafinerii nie bombardował. Ale powieściowy Stioipa Lichodiejew i tak został wyekspediovany z Moskwy do Jałty na Krymie zupełnie „bezpaliwowo” – Azazello po prostu zaproponował Wolandowi, by wyrzucił dyrektora ze stolicy, a kot tylko miauknął na pożegnanie „A kysz!”, przepędzając natręta. Po czym dyrektor artystyczny Variétés tracąc przytomność, uderzył głową o futrynę, aby ocknąć się dopiero na kamiennym molo w Jalcie, wśród szumu Morza Czarnego. Wracał stamtąd jednak po paru dniach już samolotem:

„Na moskiewskim lotnisku wylądował mały samolot prosto z Krymu – w gronie sześciu pasażerów wysiadł z niego pewien dziwny obywatel. Był to młody mężczyzna z przerażonymi, rozpalonymi oczami, dziko zarośnięty, że trzy dni niekapany. Żadnego bagażu nie posiadał, za to był dziwnie wyposażony – kaukaska peleryna narzucona na nocną koszulę, na głowie kozacka czapa, a do tego nowiutkie, dopiero co kupione, skórzane pantofle w kolorze ciemnoniebieskim”.

Samolot, mówiąc nawiasem, przyleciał do Moskwy z Sewastopola, jako że Jałta nie miała najwyraźniej wtedy – w pierwszej połowie lat 30., gdy toczy się akcja powieści – swojego lotniska. Dziś już je posiada – a właściwie ma pod bokiem lotnisko w pobliskim Symferopolu, zbudowane w 1936 roku i rozbudowane po rosyjskiej aneksji Krymu w 2014 – ale co

z tego, skoro od roku 2022, z powodu wojny, wszystkie pasażerskie połączenia lotnicze na Krym z Rosji zostały wstrzymane, a samo lotnisko pozostaje całkowicie zamknięte dla ruchu cywilnego. Dzisiejszy Stioipa nie miałby więc nawet czym wrócić do Moskwy – chyba że skorzystałby ze świeżej rady samego Roberta Browdiego „Madziara” i wrócił drogą okrężną przez Most Krymski, który – jak przyznaje ów skuteczny dowódca ukraińskich Sił Systemów Bezzałogowych – celowo pozostaje nietknięty. Nie po to oczywiście, żeby ułatwić życie przypadkowym ofiarom czarnej magii, lecz aby okupanci mieli jak stamtąd odejść – Stioipa musiałby więc, nolens volens, skorzystać z furtki pozostawionej dla kogoś zupełnie innego.

Tymczasem Synod Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej przyjął 16 lipca do powszechnego użytku liturgicznego nowe teksty nabożeństw, w tym służbę ku czci Soboru Świętych Krymskich. Wśród zatwierdzonych sformułowań znalazła się prośba skierowana do Bogurodzicy o utrwalenie „obecności prawosławnych na Krymie” oraz o zesłanie „nam zwycięstwa” z Nieba. Jedną z modlitw zawiera też prośbę o „zwycięstwo nad widzialnymi i niewidzialnymi wrogami” (w oryginale: supostaty), rozumianymi zarówno jako przeciwnicy, jak i złe moce duchowe.

W tekstach przywołuje się również świętego admirała Fiodora Uszakowa (1745–1817), określanego jako „niezwyciężony siłą Bożą, floty rosyjskiej i Sewastopola opiekun”. Warto dodać, że Uszakov zasłynął przede wszystkim jako zwycięski dowódca w wojnach z Imperium Osmańskim pod koniec XVIII wieku, natomiast kanonizowany został jeszcze przed obecną wojną, w 2001 roku, a następnie uznany za patrona rosyjskiej marynarki wojennej w 2004 roku – za swoje osobiste cnoty: pobożność, troskę o marynarzy i działalność dobroczynną. Dzisiejsze przedstawianie go jako „opiekuna floty rosyjskiej i Sewastopola” w kontekście wojny przeciw Ukrainie stanowi jaskrawy dowód, że rosyjskich świętych „transportuje się” obecnie do obcych im przestrzeni znacznie łatwiej aniżeli benzynę do Jałty, Sewastopola i na cały Krym.

Trudno powstrzymać się od gorzkiej konstatacji, że obecna cerkiew prawosławna w Rosji zesłała już nieodwołalnie z drogi chrześcijaństwa, przekształcając się w duchowe ramię Putina i FSB, przy czym trudno się zarazem nie zgodzić z konstatacją emigracyjnego dziennikarza Aleksandra Niewzorowa, że konsekwencją tego jest przemiana wina w Eucharystii w Moskwie nie w krew Jezusa, lecz w krew niewinnych ukraińskich ofiar tej wojny. W sytuacji, gdy Bóg prawdziwy w podobnych okolicznościach zachowuje niezmiennie milczenie, nie ma się chyba co dziwić, iż tenże Niewzorow przywołuje teraz ku pomocy plejadę bogów pogańskich, zawsze przecież skłonnych do interwencji na ziemi – niechże więc teraz staną oni w imieniu ofiar, przeciw ich katom: grecko-rzymski Ares-Mars, starosłowiański Perun i staroskandynawski Thor.

Gdy przed 40 laty (1986–1987) przygotowywałem – korzystając z pomocy mojego mistrza Andrzeja Drawicza – komentarz filologiczny do polskiej edycji „Mistrza i Małgorzaty”, wydanej ostatecznie w roku 1990, jedną z zagadek była dla mnie geneza imienia kota Behemota. Ten – przynajmniej – w samej

Jasne strony dziejów

Etos i polskość

Jak wyjaśnić, że tysiące kibiców na stadionach skanduje nazwisko rtm. Witolda Pileckiego, a w całej Warszawie nie znalazło się kilkunastu chłopców, którzy identyfikowaliby się z harcerzami poległymi w walce z Niemcami?

powieści jest stworzeniem na ogół dobrodusznym i przez długi czas miałem wrażenie, iż to jego mini-pomnik stoi w Kijowie za Złotymi Wrotami, który udało mi się utrwalić na fotografii jeszcze w 2006 roku. Dziś wiem, że się pomyliłem: ów niewielki pomnik przedstawia bowiem kotkę Pantiuszę, związaną niegdyś z kijowską restauracją „Pantagruel”, której po śmierci – znamienne, że w pożarze restauracji – ufundowano w 1998 roku brązowy pomnik właśnie na Placu Złotych Wrót. Przez lata nie tylko ja, ale mnóstwo innych osób – najwyraźniej również miłośników Bulhakowa – brało go za pomnik Behemota.

Gdy natomiast chodzi o genezę imienia prawdziwego, choć również literackiego kota Behemota, to już owych 40 lat temu udało mi się bez trudu ustalić, że sięga ona Biblii – a dokładniej Księgi Hioba (40, 15–24), gdzie Behemot występuje jako budzące grozę, potężne stworzenie, obok wspomnianego tam też Lewiatana, oba będące symbolem niepojętej dla człowieka mocy Boga. Gdy natomiast już szykowałem w 2016 roku komentarz do naszego rodzinnego tłumaczenia arcydzieła, zdążyłem jeszcze dopisać, że jeszcze wyraźniej apokaliptyczny obraz obu tych stworzeń przynosi pozabiblijna, choć wywodząca się z podobnego kręgu tradycji, starotestamentowa apokryficzna I Księga Henocha, etiopska (60, 7–8), gdzie Behemot błędził dziewiętnaście dni po pustyni i występuje jako pustynny demon zemsty, też równy Lewiatanowi.

Nie ma się więc co dziwić, że Ukraińcy określili imieniem Behemot swój nowy dron uderzeniowy średniego zasięgu, zdolny – jak na razie – do rażenia celów w odległości do 300 km. I to właśnie ów „Behemot” wykorzystany został 13 czerwca 2026 roku do ataku na Most Czongarski, łączący kontynentalną część Ukrainy z okupowanym Krymem. Na co moskiewska cerkiew zareagowała po miesiącu, opisanym sposobem – przyjmując do liturgicznego użytku nowe modlitwy o utrzymanie „prawosławnej obecności” na Krymie i o zesłanie zwycięstwa z Nieba.

Tylko czy aby rzeczywiście z prawdziwego Nieba? ●

Brzeziecki



Problem nie dotyczy tylko Warszawy. W ostatnich dekadach rodzice wykupują dzieciom pozaszkolne aktywności, a jednocześnie zanikają instytucje społeczne, budujące więzi i umiejętności komunikowania się inne niż poprzez smartfony. Jak temu zaradzić? Pewną odpowiedzią jest książka prof. Tomasza Stryjka.

Stryjek, jak już weźmie się za jakiś temat, wgryza się w niego tak, że zawsze wychodzi kilkuset stronicowe dzieło. Tym razem poświęcił ogrom pracy 80 Warszawskiej Drużynie Harcerskiej, popularnej Osiemdziesiątce, z którą sam był związany, a w latach 1986-1989 był komendantem Szczepu 80 WDH „Chrobry”.

Dzieje Osiemdziesiątki w latach 1934-2024 to piękna wyprawa do światła wartości i braterstwa. I choć dziś funkcjonuje ona w zredukowanej formie żeńskiego szczepu „Wędrowniczek” i to w ramach ZHR, to licząca blisko sto lat tradycja jest dalej materiałem do budowy nowoczesnych postaw patriotycznych. Stryjek przywraca pamięć o kilku pokoleniach ludzi, którzy na przekór wszystkiemu chcieli bu-

dować wspólnotę i wychowywać młodzież. Centralną postacią tej historii jest Feliks Pendelski „Felek”, którego znamy ze stron „Kamieni na szaniec” i który zginął w czerwcu 1943 podczas odwrotu z akcji pod Czarnocinem. Ale „Felek” nie był jedyny. Obok heroicznego okresu wojny ciekawy jest czas, gdy harcerstwo budowało społeczeństwo alternatywne. Przez te dziewięć dekad Osiemdziesiątka przybierała różne oblicza.

„W latach 1934-1939 przyciągała młodzież obietnicą męskiego spełnienia oraz energią patriotycznej mobilizacji społeczeństwa w obliczu nadciągającej wojny. W Szarych Szeregach dorastającym mężczyznom jawiła się pod postacią imperatywu walki o przetrwanie narodu i zakończenia koszmaru, a także wizji takiego urządzenia Polski, aby powrót wojny nie był nigdy możliwy” – pisze Stryjek. W PRL-u była zobowiązaniem wobec poległych oraz przeciwwagą dla komunistycznej rzeczywistości.

W opowieści Stryjka nie ma w nacjonalistycznego zadęcia. Przeciwnie: podkreśla on, że stadionowo-prawicowe ryki, choć za takie bywają uważane, w rzeczywistości nie są i nie mogą być wehikułami polskość, bo opierają się na krótkotrwałych emocjach. I często są wymierzone przeciwko innym. Lansowane zaś przez państwo, niezależnie kto akurat rządzi, wizje przeszłości i wspólnoty są raczej ukłonami w stronę popkultury.

Natomiast właśnie harcerstwo ze swoją tradycją, ideą wytrwałej pracy nad sobą oraz przede wszystkim służby ogółowi mogłoby być wehikułem polskość, jeśli zdołałoby odnaleźć

się w nowej epoce. Czy mu się to uda? Nie wiadomo. Stryjek nie ma pewności. Zwłaszcza gdy zadaje to dramatyczne pytanie, jak to jest, że z tysięcy wyjąjących i odpalających race na 11 listopada młodzieńców nie uformowała się żadna drużyna chcąca odrodzić etos, za który zginął „Felek”?

To paradoks historii, że lata wolności okazały się czasem zanikania aktywności harcerskiej. A przecież nie musi ona polegać tylko na walce o polskość, a gdy tylko owa polskość przestanie być zagrożona, harcerstwo straci rację bytu. Skauting, anglosaski pierwowzór harcerstwa, Robert Baden-Powell tworzył w czasach, gdy Imperium Brytyjskie miało się doskonale i nic nie zagrażało tożsamości Brytoli. Wręcz przeciwnie – inne narody wręcz wzorowały się na nich. Stryjek także ceni polskość przede wszystkim na tle wartości uniwersalnych.

Jak zauważa, młodzież straciła dostęp do przeszłości za pośrednictwem autentycznych opowieści „zwykłych” ludzi. Oczywiście zawsze można sobie odpalić na stronie jakiegoś wirtualnego muzeum czyjeś wspomnienia. To jest oczywiście cenne, ale nic nie zastąpi gawędy (najlepiej przy ognisku). Jeśli więc jakaś młodzież chciałaby posłuchać o „Felku” albo o przygodach harcerskich w latach PRL-u, najlepiej zacząć od zaproszenia Tomasza Stryjka, mógłby to być początek prawdziwej przygody. ●

Tomasz Stryjek, „Osiemdziesiątka. Harcerska grupa etosowa wobec próby czasu 1934-2024”, Warszawa 2025, ISP PAN

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34450356

MONUMENTALNA I PORYWAJĄCA

ANTHONY KALDELLIS

HISTORIA BIZANCJUM
PRZEBUDZENIE WSCHODU

I tom

Premiera 9 września

